

Stanisław Urbańczyk

Głos w dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 44/1, 196-215

1953

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ZAGADNIENIA JĘZYKA ARTYSTYCZNEGO

STANISŁAW URBAŃCZYK

GŁOS W DYSKUSJI O POCHODZENIU POLSKIEGO JĘZYKA LITERACKIEGO*

Ponieważ spór o genezę języka literackiego trwa tak długo i pamiętać o jego początku i punktach wyjściowych mogła się już zażreć, nieźle będzie o nich wspomnieć króciutko. Nie zapominając, że już Kryński (w r. 1897) i Dobrzycki (w r. 1901) poruszali związek zachodzący między wielkopolskim brakiem mazurzenia a początkami języka literackiego, możemy za punkt wyjścia sporu obrać tezę Nitscha wyłożoną w Rozprawach Wydziału Filologicznego PAU (t. 46, 1910, s. 358), a potem uprzyświeconą szerszym kołom społeczeństwa w Języku Polskim (I, 1913, s. 33—38 i 79—83). Cytuję za Językiem Polskim: „ja uważam, że w epoce pierwszego rozkwitu piśmiennictwa (w w. XV i XVI) język jego rosnący czerpał wprawdzie z zasobów małopolskich, ale właściwie umacniał nimi, kształcił i rozwijał podstawę przyniesioną z Wielkopolski..., Brüekner zaś twierdzi, że «nie ma w języku literackim

* W artykule poruszam tylko część zagadnień, jak mi się wydaje, część najbardziej na obecnym etapie dyskusji istotną. O pochodzeniu naszego języka literackiego pisałem już dwukrotnie, nie chcę tu wszystkiego powtarzać po raz trzeci. Mam na myśli artykuły: *W sprawie polskiego języka literackiego*. 1. *O dawności dialektu kulturalnego*. 2. *Wzrost społeczny polskiego języka literackiego* (Język Polski, XXX, 1950, s. 97—109 i 145—160, też w osobnej nadbitce) oraz *Dzisiejszy stan sporów o pochodzenie polskiego języka literackiego* (Slavia, XX, 1950, s. 1—39). Artykuł w Slavii, pominięty przez T. Milewskiego w spisie literatury (Pam. Lit., XLIII, 1952, s. 312), jest najpełniejszym dotąd obrazem sporów i podaje obfitą literaturę. W obecnym artykule polemizuję głównie z artykułem W. Taszyckiego, ogłoszonym w czasopiśmie Lingua Posnaniensis, III, s. 206—247 pt. *Geneza polskiego języka literackiego w świetle faktów historycznojęzycznych* (cytuje jako LP III) i artykułem T. Milewskiego w ostatnim tomie Pamiętnika Literackiego pt. *Nowe prace o pochodzeniu polskiego języka literackiego* (cytuje jako PL XLIII). Wielokrotnie odwołuję się do swoich artykułów w Języku Polskim, cytując je krótko jako JP.

zadnej wkładki wielkopolskiej»...” (s. 33). Nieco dalej pisze Nitsch: „a więc fonetyczne i morfologiczne podstawy mówionego dialektu kulturalnego przyniesiono już do Krakowa z Wielkopolski. Na nich budował się z małopolskiego materiału słownikowego pisany «język literacki». Ale zaledwie osiągnął tu swoją klasyczną doskonałość, zaraz zaczęły się na nim odbijać wpływy potężnego rozwoju państwa polskiego na ziemiach ruskich” (s. 38). Do tej sprawy powraca jeszcze raz: „Druga połowa w. XVI jest pierwszym szczytem polskiego języka literackiego. Idzie tu nie tylko o wysoki poziom stylistyczny, do jakiego doszedł, ale też o ostateczne ustalenie form w zakresie głosowni i odmian” (s. 79).

Jak widzimy, Nitsch odróżnia mówiony dialekt kulturalny i język literacki. Język literacki powstał, według niego, w Małopolsce i osiągnął w Krakowie w 2. połowie w. XVI swój szczyt. Oparł się zaś na dialekcie kulturalnym, którego podstawą wyjściową były fonetyczne i morfologiczne cechy wielkopolskie. Brückner, Taszycki i Milewski odrzucają w ogóle wszelki wkład wielkopolski, ale gdy Brückner lekceważył ślady dialektyczne w zabytkach, uznając jednolitość języka pisanego od najdawniejszych czasów¹, to Taszycki i Milewski akcentują energicznie związek zabytków nawet XV w. z dialektami ludowymi. Taszycki pierwotnie z wielką przesadą nazywał zabytki w. XIV i XV tekstami gwarowymi, potem swoje zdanie pod wpływem krytyki złagodził², trwa jednak przy przekonaniu, że na nazwę literackiego zasługuje język pisany dopiero w 2. połowie XVI w. Różnica między spór wiodącymi stronami polega więc na odmiennej ocenie wkładu wielkopolskiego, który Nitsch pierwotnie ocenił za wysoko, przeciwnicy zaś ocenili za nisko. Po wtóre, różnica polega na odmiennym datowaniu początków dialektu kulturalnego i języka literackiego. Jedno i drugie Nitsch datuje o dwa wieki wcześniej niż Taszycki. Brückner zajmował co do chronologii właściwie takie samo stanowisko jak Nitsch³.

¹ Brückner uznał z czasem wkład dialektu wielkopolskiego; por. np. *Geschichte der älteren polnischen Schriftsprache*. Leipzig 1922, s. 51. W tym też dziele opowiada się za istnieniem języka literackiego, a co najmniej dialektu kulturalnego (ogólnopolskiego) w XV w.: „Die Annahme somit, dass die Texte des 15. Jahrhunderts dialektisch gefärbt wären, ist bis auf Geringfügigkeiten abzuweisen; alle verraten bereits eine Kultursprache, wenn nicht eine Schriftsprache” (s. 50).

² Tezę skrajną ogłosił Taszycki w *Twórczości*, V, 1949, s. 101, umiarkowaną w LP III 222–223. Co do krytyki zob. w JP XXX 100–101.

³ Por. przypis 1.

Pewną rolę odgrywają w sporze zagadnienia terminologiczne i metodologiczne. Odkładając te ostatnie do omówienia później, zajmę się tu terminologią. Chodzi o należyte zdefiniowanie terminów używanych w polemice i wprowadzenie nowych, jeżeli tego zajdzie potrzeba. Jakoby większa precyzja terminologiczna jest przedmiotem szczególnej dumy T. Milewskiego (PL XLIII 318–319). Do niedawna posługiwano się w językoznawstwie terminem „dialekt kulturalny” na oznaczenie ogólnopolskiej mowy warstw wykształconych⁴ i „język literacki”, czyli ogólnopolski język pisany. Nie negowano, że istnieją lokalne warianty dialektu kulturalnego (krakowski, poznański, warszawski...) i że istnieje funkcyjne zróżnicowanie języka literackiego (np. język administracyjny, naukowy, poetycki). T. Milewski nadał terminowi „dialekt kulturalny” inne znaczenie. Jest to pisany język pewnej korporacji⁵ (np. kościoła, kancelarii, poetów). Równocześnie jednak uznaje lokalne dialekty kulturalne: wielkopolski, środkowo-małopolski, północno-małopolski, mazowiecki. Jak widzimy, termin „dialekt kulturalny” ma u T. Milewskiego dwojakie znaczenie, co bynajmniej nie ułatwia porozumienia. Co gorsze, według niego istnieją „właściwi” i niewłaściwi reprezentanci dialektów kulturalnych. Zabytki kościelne „bardziej znormalizowane językowo niż rotty przysięg, są właściwymi reprezentantami dialektów kulturalnych” (PL XLIII 324). Na czym polega ta „większa normalizacja”, tego niestety nie wyjaśnia. Gdyby wyciągnąć należyty wniosek z cytowanego tu zdania, trzeba by powiedzieć, że zapiski sądowe na miano dialektu kulturalnego nie zasługują. Ale jeżeli tak, to w dyskusji nad językiem literackim mogą one odgrywać rolę tła, ich zaś dialektyzmy nie powinny być dowodem, że w ogóle w żadnych tekstach nie obowiązywała jakakolwiek norma ogólnopolska. Tych oczywistych konsekwencji nie wyciągnął ani Milewski, ani Taszycki.

Wyróżnienie „właściwych reprezentantów dialektu kulturalnego” zbliża w praktyce T. Milewskiego do mojego stanowiska, jak je określiłem w *Języku Polskim* (XXX 107), gdzie wprowadziłem rozróżnienie „klas literackich”, opierając się na różnym stopniu nasy-

⁴ Por. co do tego notatkę Nitscha w JP XXX 139–140.

⁵ T. Milewski pisał kilkakrotnie o dialektach kulturalnych korporacji zawodowych jako źródłach języka literackiego. Są to rzeczy słuszne, ale tylko jako uogólnione abstrakcyjne wzorce, które poza klasycznymi przykładami nigdzie nie występują w rzeczywistości, zawsze bowiem warunki historyczne są nieco inne. W Polsce nie istniały ani tak zwarte korporacje, ani ich dialekty.

cenia zabytków dialektyzmami. Do wyższej zaliczyłem właśnie za-
bytki religijne, do niższych — prawnicze i poetyckie. Istnienie klas
literackich nie ulega żadnej wątpliwości. Klasa wyższa wyróżnia
się nawet zewnętrznie. Typowym reprezentantem jest *Psalterz flo-
riański*⁶, obok niego stają: fragment *Objawienia św. Brygidy*, *Żywot
Błażeja*, fragment *Złotej legendy* (Janowa), *Biblia królowej Zofii*.
Uderza w nich duże, staranne pismo, ortografia odznacza się użyciem
liter *o* lub *o*, podczas gdy w zapiskach sądowych przeważa *a* (zwła-
szcza w krakowskich). Przeznaczone one były zapewne do bibliotek bo-
gaczy. Kazania, modlitwy, przekłady statutów zaliczam do klasy
niższej z celami wyraźnie praktyczno-użytkowymi. Roty zaś, zgod-
nie z tendencją widoczną u Milewskiego, jestem skłonny uznać za
klasę najniższą, najbardziej związaną z dialektami i najmniej ob-
ciążoną tradycją pisaną i konwencją, po prostu „nieliteracką”. Ale
i w rotach można zaobserwować chęć „podciągnięcia się wyżej”,
w krakowskich już w pierwszych dziesiątkach XV, w mazowieckich
od połowy XV wieku (JP XXX 103).

Wytknięty tutaj brak precyzji terminologicznej został pogłę-
biony przez to, że Taszycki używa terminu „dialekt kulturalny”
w dawniejszym znaczeniu jako nazwy ogólnopolskiej mowy warstw
wykształconych (LP III 225—226), która, jego zdaniem, ukształto-
wała się w Krakowie w XV w. Jeden więc termin ma aż trzy zna-
czenia: „języka” (żargonu) pisanego pewnej korporacji, lokalnego
wariantu tego żargonu, ogólnopolskiej mowy warstw wykształco-
nych. Niekiedy ma jeszcze bodaj czwarte znaczenie: lokalnego wa-
riantu mowy warstw wykształconych. Referując (JP XXX 106)
też Milewskiego o istnieniu w średniowieczu czterech dialektów
kulturalnych, zastąpiłem wyraz „kulturalny” wyrazem „literacki”⁷.
Szło mi o zbudowanie konsekwentnej terminologii: skoro bowiem
ogólnopolski zasób norm obowiązujący w piśmie nosi nazwę języka
literackiego, to lokalne zasoby powinny być nazwane dialektami
literackimi. Termin „kulturalny” należy zostawić dla mowy warstw

⁶ Nie zapominajmy, że *Psalterz* nie był w owych czasach dziełem wyłącznie
dewocyjnym, lecz utworem artystycznym wysoko cenionym; był nim jeszcze
dla Kochanowskiego i późniejszych. Dziś jego artystyczne oddziaływanie ogra-
niczone jest tylko do ciasnego kręgu smakoszy. Co do miejsca powstania *Psal-
terza floriańskiego* por. wypowiedzi Nitscha (JP XXIX, 1949, s. 14, 125—126)
i Urbańczyka (JP XXIX 170—173), polemizujące z artykułami Taszy-
ckiego w tymże tomie JP, s. 1—14, 122—125.

⁷ Na tę zmianę zwróciłem uwagę swoich czytelników w JP XXX 159
w notce.

wykształconych. Niezręczne jest tylko użycie terminu „dialekt”, gdy chodzi o ogólnopolską mowę tych warstw, lepiej by było powiedzieć „język kulturalny” (z ewent. dodatkiem „mówiony”) i (lokalny) „dialekt kulturalny”. Dopiero wtedy uzyskalibyśmy dostatecznie rozbudowany i ścisły system terminów.

Istnienie czterech dialektów literackich (według T. Milewskiego — kulturalnych) śmiem kwestionować. Aby mogło dojść do ich uformowania, musiałyby istnieć odpowiednie centra kulturalne, które by się w piśmie posługiwały swoją rodzimą, lecz stale uszlachetnianą polszczyzną. Przez uszlachetnianie rozumiem wzbogacanie słownictwa oraz składni, system zaś fonetyczny powinien być taki sam jak dialektu ludowego; odstępstwa polegałyby jedynie na większej konserwatywności dialektu pisanego⁸.

Zobaczymy, że rzekome dialekty literackie w inny sposób odewały się od dialektu ludowego. Warunki społeczne potrzebne do utworzenia się dialektu literackiego istniały w Krakowie, istniały w Poznaniu i Gnieźnie, wątpliwe są w Płocku, nierealne w Czersku, Radomiu i na Świętym Krzyżu. W Płocku przebywał dwór książęcy, nieściła się stolica biskupia, była może szkoła katedralna, zatem pewien ciągły ruch umysłowy można sobie wyobrazić. Inaczej w Czersku: był w nim dwór książęcy, nie było jednak biskupstwa, lecz tylko siedziba archidiaconatu, co od razu pomniejsza możliwości kulturalne. Nie też nie wiadomo, aby Czersk doszedł do jakiegokolwiek produkcji literackiej. Tym bardziej Radom, gdzie znajdowała się jedynie prepozytura, okolice zaś były bardzo lesiste i słabo zaludnione. Na Świętym Krzyżu był wprawdzie bogaty klasztor, lecz żył w odcieciu od życia społecznego. Ożywiał się tylko podczas odpustów (jeśli pominiemy sabaty czarownic). Koncepcja dialektu literackiego, opartego o Św. Krzyż i Radom nikomu by nie przyszła do głowy, gdyby nie *Kazania świętokrzyskie* i *Biblia królowej Zofii*. T. Milewski wciąż jeszcze wierzy, że kazania te powstały na Św. Krzyżu⁹, jakkolwiek przed 20 laty udowodnił Semkowicz, że kodeks z kazaniem dostał się tam dopiero koło połowy w. XV z Leżajska, miejsce zaś powstania okryte jest wciąż tajemnicą. *Biblia* została przetłumaczona i przepisana przez dwu księży spod Radomia, to prawda, ale to nie znaczy, że pisali oni tamtejszym

⁸ Tak to pojmuję również Milewski (PL XLIII).

⁹ Tak przynajmniej w odczycie wygłoszonym w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk.

„kulturalnym dialektem”. Ponieważ Radom należy do diecezji krakowskiej, studia przeszli pewnie w Krakowie najpierw w szkole katedralnej, potem może w uniwersytecie. Znajomość języka czeskiego u ks. Andrzeja z Jaszowic, wcale niezła, dowodzi, że chyba spędził jakiś czas w Czechach lub przynajmniej na Śląsku. Gdyby się był kształcił na księdza i proboszczował w swoich rodzinnych stronach, to jakżeby się znalazł na stanowisku tłumacza u wdowy po Jagielle? Tłumaczył więc nie na dialekt radomski, lecz na język literacki, jakiego się nauczył w Krakowie podczas studiów i potem na królewskim dworze. Kilkanaście przykładów na *eż* powstałe z (*j*)*aż*, które się wynosi jako cechę jego kulturalnego dialektu radomskiego, jest tylko przeoczeniem kopisty, ks. Piotra z Radoszyc, który zresztą w mnóstwie innych wypadków umiał się od podobnych usterek uchronić. Od strony społecznej istniały więc warunki tylko w Krakowie, Poznaniu—Gnieźnie i może jeszcze w Płocku. Czy jednak dialekty literackie powstały tam w taki sposób, jak wyżej określiłem, o tym niżej (s. 205—206).

Wracam do spraw terminologicznych, do trudności, jakie następuje w szczegółach definicja języka literackiego. Wszyscy jesteśmy zgodni, że język literacki powinien być ogólnopolski w tym sensie, że obowiązywać musi wszystkich piszących po polsku. Nie chodzi tu oczywiście o jakieś notatki charakteru domowego¹⁰, ale o pisanie czy to przeznaczone do publikacji, czy to co najmniej o pisanie w celach wyraźnie nie prywatnych (więc np. nie o list poufale, gdzie o normę mało się dba). Oprócz kryterium norm ogólnopolskich stawiają niektórzy dodatkowe wymagania. Tak np. W. Tarszycki żądał w *Twórczości*, aby za język literacki uznać taki język, w którym stworzono dzieła o wysokim poziomie artystycznym. Obecnie tego postulatu nie podtrzymuje, być może, pod wpływem krytyki (por. JP XXX 98—99). Milewski uważa (PL XLI 316), iż język literacki musi bezwarunkowo być wyrazem całej intelektualnej i emocjonalnej kultury danego społeczeństwa. Jest to postulat słuszny, lecz nie można go stosować szablono do wszystkich czasów. Jak do niedawna wątle były społeczne podstawy języka literackiego, o tym pisałem obszernie w *Języku Polskim* (XXX 156—157). Pisałem tam też (107—108, 159) o funkcjach polskiego

¹⁰ Należy więc z dyskusji wyłączyć pewne dialektyzmy widoczne w glosach charakteru szkolnego na marginesach średniowiecznych rękopisów; były to pójpiszne, podręczne notatki.

języka w przeszłości. Względną pełnię funkcji osiągnął nasz język dopiero w XIX w., gdy się wreszcie stał językiem naukowym. Przedtem w rzeczach nauki był język polski właściwie tylko pomocniczym jako język podręczników na niższym poziomie. Językiem techniki staje się dopiero teraz. Od połowy w. XVIII obserwujemy stały wzrost funkcji języka literackiego. Podobny wzrost, choć powolniejszy, co jest rzeczą zrozumiałą, obserwujemy między połową XIV i połową w. XVI, w XVII zaś wieku doszło do załamania linii rozwojowej i uszczuplenia funkcji języka polskiego na rzecz łaciny.

W Języku Polskim (XXX 107) zwracałem uwagę, że z w. XV ocalały próbki użycia polskiego języka do wielu celów: mamy dochowana prozę biblijną, kaznodziejską, modlitwy, prozę prawniczą, (przekłady statutów), powieściową (*Rozmyślanie przemyskie* i fragment *Modlitwy w ogroju*), listową (listy rzeczywiste i wzorce), poezję obyczajową (wiersz Słoty), religijno-umoralniającą (*Legenda o św. Aleksym*, *Rozmowa Mistrza ze Śmiercią*), satyryczną (satyra na chłopów, fragment satyry na księży), polityczną (wiersz o zabiciu Tęczyńskiego, wiersz o Wiklefie), wreszcie próbki rozumowania naukowego w *Rozmyślaniu przemyskim*. Satyra na chłopów, wiersze o Wiklefie i o zabiciu Tęczyńskiego świadczą, że język polski, a raczej utwory w nim spisane były narzędziem walki klasowej już w XV w. Rozmiarów jego użycia dziś nie możemy dociec; co ocalało, ocalało dzięki przypadkowi. Np. gdyby nie szczęśliwy traf, to wiersz o Wiklefie tkwiłby bezużytecznie w bibliotece w Getyndze, my zaś nie mielibyśmy żadnej pamiątki w języku polskim o ostrych starciach religijnych w XV wieku. Charakterystyczne, że ten wiersz ocalał za granicą: fala reakcji katolickiej w XV w. niszczyła skrupulatnie wszystko, co tylko napisano w języku polskim. Ocalało to, co się znajdowało w domach potentatów albo w bibliotekach klasztornych¹¹.

Względna obfitość dowodów użycia języka polskiego w licznych funkcjach i liczenie się z rozmiarami strat skłoniły mnie do wyra-

¹¹ Orientacja w tym, co ocalało, i naukowe wyzyskanie zawartych w okrucach średniowiecznego piśmiennictwa świadectw o stanie struktury gramatycznej i zasobu wyrazowego są niesłychanie utrudnione, ponieważ nie posiadamy pełnego i nowocześniejszego zbioru tekstów. Wydanie serii, która by je objęła, jest naszym pilnym obowiązkiem wobec narodowej kultury. Miejmy nadzieję, że seria, której inicjatywę dał Instytut Badań Literackich, wyda realne owoce. Należy jednak najpierw położyć nacisk na zebranie i wydanie drobnych, po czasopismach rozrzuconych tekstów, a nie na *Psalterze*, *Biblie* itp. stosunkowo dobrze wydane i łatwo dostępne.

zenia przekonania (JP XXX *passim*), że nie dopiero w XVI w. stał się on językiem literackim, lecz co najmniej w XV, jeśli nie w XIV wieku. Drugim powodem była norma ogólnopolska, której działanie nawet w XIV w. nie ulega wątpliwości. Pokazałem tam, że w małopolskich *Kazaniach świętokrzyskich* obowiązuje wielkopolski spójnik *ize*, a nie małopolski *eze*; w małopolskim *Psalterzu floriańskim* znajdujemy również *ize* oraz *chw-*, choć w Małopolsce mówiono *f-* (*chwala*—*fala*); obie te normy obowiązują w *Biblii królowej Zofii*. Znowuż w wielkopolskich *Kazaniach gnieźnieńskich* obowiązuje południowopolskie *ra-*, *ja-* (*rana*, *jako*, nie *rena*, *jeko*), przyrostek *-ek* nie *-k* (typ *domek* nie *domk*). Pokazałem, jak normy ponaddialektyczne ogarnawszy najpierw zabytki klasy literackiej wdarty się z pewnym opóźnieniem do zapisek sądowych. Udowodniłem więc, że odkąd piszemy po polsku, obowiązują w zabytkach normy ponaddialektyczne, że zatem posiadamy język literacki od samego początku pisania po polsku.

Do tych moich wywodów oponenci odnieśli się lekceważąco: albo je zbyli milezieniem, albo starali się pomniejszyć ich znaczenie zabiegami terminologicznymi. Oto pojawia się w ich wypowiedziach nie używany przedtem termin „wzór”. Posługuje się nim najpierw W. Taszycki (LP III 222), bliżej go nie objaśniając. T. Milewski daje taką definicję: „Wzór nie jest jeszcze normą powszechnie uznaną, a sprzeciwianie się mu nie jest jeszcze błędem. Wzór jest raczej pewną manierą czy modą stylistyczną, której ulegają piszący i mówiący, powodowani początkowo snobizmem językowym” (PL XLIII 316). Nie jest to jasne, szczególnie zaś wprowadzenie tu pojęcia „moda stylistyczna” odbiera tej definicji wartość w odniesieniu do zagadnień fonetycznych i fleksyjnych, o których cały czas toczy się dyskusja. W innym miejscu tak pisze Milewski: „Istotna różnica między wzorem językowym a normą polega więc na tym, że wzór można naśladować lub nie, normie zaś podlegać się musi pod groźbą narażenia się na niezrozumienie i wyśmianie” (*ibid.* 317). W miejsce więc obiektywnej obserwacji zjawisk wprowadza Milewski psychologiczne kryterium dobrej woli. Ponieważ pisarze w. XV nie zwracali się nam, dlaczego piszą *chwala*, choć mówią *fala* (ze snobizmu czy z obawy wyśmiania), wprowadzenie pojęcia wzoru jest posunięciem zręcznym, bo uniemożliwia dyskusję! Można to nazwać ucieczką w nieznanie¹². Koncepcję wzoru jako bezużyteczną należy odrzucić.

¹² Przykłady sporów poprawnościowych w XV w. mogłyby potwierdzić istnienie normy, toteż zanim jeszcze pojawiła się nieszczęśliwa koncepcja wzo-

Cóż jednak daje obserwacja faktów? Ktoś postronny, np. historyk literatury, pewnie ze zdumieniem czyta wypowiedzi obu walczących stronników. Bo jedni, wśród nich i ja, twierdzą, że już w XIV w., a tym bardziej XV istniał pewien zasób norm ogólnopolskich, drudzy zaś (Taszycki i Milewski) w mocnych słowach głoszą coś zupełnie przeciwnego. Wszak W. Taszycki pisze o daleko idących różnicach między zabytkami (LP III 216), że w zabytkach XIV w. istnieją „tak daleko idące i tak głęboko w strukturę języka sięgające różnice, a tak konsekwentnie przeprowadzone”. Milewski zaś powiada, że „bez podania zespołu istotnie ważnych cech fonetycznych czy morfologicznych, przeciwstawiających całość zabytków pisanych gwarom ludowym, koncepcja normy ogólnopolskiej jest pustym dźwiękiem”, że „podobnie ma się rzecz z rzekomą rzadkością występowania dialektyzmów”. Ba, sugeruje Milewski swoim czytelnikom, że „naciągnął stan faktyczny, licząc do norm ponaddialektycznych takie zjawiska, które zawsze obowiązywały na całym polskim terenie (PL XLIII 333). Mam nadzieję, że winę ponosi tylko pamięć, która mu widocznie nie dopisała, gdy formował swój zarzut. Przecież pogląd o istnieniu norm opierałem na upartym usuwaniu z zabytków dokładnie tych samych dialektyzmów, które uznaje Taszycki. Inna rzecz, że polski obszar językowy miał zawsze tyle wspólnych norm, iż różnice w nich łatwo niknęły. To właśnie ułatwiło wczesną i szybką eliminację dialektyzmów z języka literackiego¹³.

rów, podalem w JP XXX 105–106 dwa przykłady sporów o poprawność, sporów o te same kwestie, o które później walczyli z sobą Malecki i Seklucjan (szło o użycie zaimków *jenże* i *który* oraz o składnię czasownika *dać*: *dać chleba powszedniego* czy *dać chleb powszedni*). Polemizuje z tym Taszycki LP III 219, nie wspominając, skąd w ogóle ta kwestia wypłynęła. W. Taszycki nazywa mój przykład „drobiazgiem niewątpliwie ciekawym”, ale „bez szerszego znaczenia”. Warto by wiedzieć, dlaczego takie same „drobiazgi” w XVI w. mają znaczenie. Dodajmy jeszcze i to, że brak w zabytkach dyskusji poprawnościowych bynajmniej by nie dowodził braku normy, bo wszak *ex silentio* wniosków wyciągać nie należy, zwłaszcza gdy tak skąpe mamy wiadomości o XV w.

Że istniało poczucie jedności językowej, świadczą wypadki użycia terminu język polski, np. Parkosz oświadczył: „Kto chce pisać doskonale język polski i też prawie [tj. poprawnie], umiej obiecaćdo moje”; wyraźnie język polski a nie krakowski. Dlaczego zaś Parkosz użył gwarowego *f-* zamiast *chw-*, to wyjaśniłem w JP XXX 102–103.

¹³ Jest to fakt bardzo ważny. Zupełnie inaczej było we Włoszech, silnie zróżnicowanych dialektycznie, toteż język literacki powstał tam stosunkowo późno, dlatego też nie ma racji Milewski, gdy sądzi, że polski język literacki nie mógł powstać wcześniej od włoskiego.

Zarówno Taszycki, jak Milewski zaopatrzyli swoje artykuły w tabele różnic dialektycznych, które w dobitny sposób podkreśliły przedziały dialektyczne między polskimi dzielnicami, a równocześnie mogły czytelników nie zajmujących się staropolszczyzną doprowadzić do wniosku, że takie same różnice zachodzą między zabytkami. Warto poddać niektóre tabele bliższej analizie: wprowadzi to czytelników do „kuchni” językoznawczej. I tak w *Lingua Posnaniensis* (III 208), gdy była mowa o bulli gnieźnieńskiej, zestawił Taszycki tabelkę cech gwarowych, znamienych dla tego zabytku. Jest ich pięć:

1) przejście nagłosowego *ra-* na *re-* (np. *Redek*, *Redosz* zamiast *Radek*, *Radosz*),

2) przejście połączenia *-ar-* między spółgłoskami w *-er-* (np. *Lederg* zamiast *Ledarg*),

3) przyrostek *-k*, *-c* w miejsce ogólnopolskiego *-ek*, *-ec* (np. *Domk*, *Krostawc* zamiast *Domek*, *Krostawiec*),

4) pojawienie się połączenia *-oł-* w nazwie miejscowej *Chołm* (zamiast *Chelm*),

5) używanie przyrostka *-ak* w imionach (np. *Mysłak*, *Sirak* zamiast ogólnopolskich *Mysłek*, *Sirek*).

Tabelka zasługuje na uznanie, dopóki ma być tylko charakterystyką dialektów wielkopolskich w XII w., źle by jednak było, gdyby czytelnik pochopnie pomyślał, że to jest jednocześnie charakterystyka samej bulli. Dla charakterystyki zaś nie są obojętne przykłady na odstępstwa od wymienionych dopiero co cech. Nie jest bynajmniej mało ważne, iż na 6 przykładów z *re-* znajduje się w bulli 17 przykładów z *ra-*, na 1 przykład przejścia *-ar-* w *-er-*, aż 15 przykładów pozostawienia *-ar-* bez zmiany¹⁴; na 10 przykładów z przyrostkiem *-k*, *-c* mamy aż 18 przykładów z *-ek*, *-ec*; obok dwóch *Chołmów* jest 1 *Chelst*, obok trzech przykładów z *-ak* jest oczywiście o wiele więcej przykładów na ogólnopolskie *-ek*. Jakżeż wytłumaczyć ten stan? Czy działaniem normy ogólnopolskiej, czy wzoru? Ponieważ nie znamy pobudek, które piszącym kierowały, kazałby Milewski zostawić pytanie bez odpowiedzi. Ale przynajmniej na co innego pada teraz światło: Milewski przyjął istnienie osobnego dialektu kulturalnego (w mojej terminologii — dialektu literackiego). Czymże się on różnił od dialektu ludowego? Różnił

¹⁴ Pomijam tu kilka dalszych przykładów na *-ar-* z *a* długim, które się zmianie nie poddawało.

się nie tylko specjalnym zasobem słownym (np. terminologią kościelną) ale — jak widzimy — tym, że przenikały doń zjawiska fonetyczne i słowotwórcze rodem z innych dzielnic, ze Śląska i Małopolski. Widzimy jak na dłoni, że już w 1. połowie w. XII w imionach i nazwach osiedli, gdy je zapisywano, porzucano lokalne nawyki na rzecz zasad obowiązujących gdzie indziej, zabiegano o ujednostajnienie polszczyzny pisanej.

I tak było we wszystkich dokumentach średniowiecznych. Sumienne poszukiwania Taszyckiego za dialektyzmami udowodniły, że są one jak *rari nantes in gurgite vasto* form ogólnopolskich. Odnosi się to nie tylko do gwarowych zjawisk wielkopolskich, ale też do małopolskich. Z połowy w. XIV mamy wreszcie zabytek w całości napisany po polsku, *Kazania świętokrzyskie*. Stwierdzamy, że wprawdzie w dwóch możliwych wypadkach napisano *f-* nie *chw-* (*falié, fala*), ale za to w kilkunastu możliwych wypadkach napisano *iż(e)*, jakby pisarzem był Wielkopolanin, bo Małopolanin byłby napisał *eż(e)*, gdyby tak napisał, jak się podówczas mówiło w jego rodzinnym dialekcie. *Kazania gnieźnieńskie*, napisane pod koniec w. XIV, ustrzegły się i przejścia *ra-* w *re-*, i przejścia *ja-* w *je-* (tego ustrzegła się i *bull*), i przejścia *-ar-* w *-er-*, i przyrostka *-k*. Z wielkopolskich cech gwarowych pozostały dwie: *-ew* po spółgłoskach miękkich (w Małopolsce *-ow*) i *się* przy czasowniku (w Małopolsce *sie*). W tych punktach nie było zgodności nawet w 2. połowie XVI w.; zgoda została ostatecznie osiągnięta w ten sposób, że przeprowadzono wszędzie małopolskie *-ow* i półmocno-polskie *się*. Skoro brak jednolitości w tych dwóch punktach nawet w 2. połowie XVI w. nie przeszkadza w przyjęciu, że istniał wtedy język literacki, niech nam nie przeszkadza w wieku XV.

Na omówienie zasługuje tabelka zgodności i różnic między trzema zabytkami 2. połowy XIV w., podana przez W. Taszyckiego (LP III 216).

<i>Ps. flor. (cz. I)</i>	<i>Kaz. święt.</i>	<i>Kaz. gnieź.</i>
<i>mie, cie, sie mię, cię, się</i>	<i>mie, cię, się</i>	<i>mie, cie, się</i>
<i>-och (ech)</i>	<i>-ech</i>	<i>-ech</i>
<i>-ow-</i>	<i>-ew- (?) (ow)</i>	<i>-ew (ow)</i>
<i>-er-</i>	<i>-ir-</i>	<i>-er-</i>
<i>f (chf)</i>	<i>f (chf)</i>	<i>chw-</i>

Wątpliwości budzi ostatnie pozycja. W *Psalterzu* znajdujemy pisownię *chw-* (około 150 razy) i *f-* (1 raz). Jak pisarz wymawiał na codzień, to nas w tej chwili nie obchodzi; ważne jest tylko to — co pisał, bo orientuje nas w tym, co uważał za właściwe, za poprawne¹⁵. Również przedostatnia pozycja wymaga sprostowania: znajdujemy w *Psalterzu* także *-ir-* (zjawisko zanikające poza Mazowszem, gdzie się utrzymywało dłużej). Nie oznaczono też w tabeli zachowania się nagłosowego *ra-*, *ja-*, i śródgłosowego *-ar-*. Po sprostowaniach i uzupełnieniach tabelka będzie wyglądać następująco:

<i>Ps. flor. (cz. I)</i>	<i>Kaz. święt.</i>	<i>Kaz. gnieź.</i>
<i>mie, cie, sie // mię, cię, się</i>	<i>mię, cię, się</i>	<i>mię, cię, się</i>
<i>-och// -ech</i>	<i>-ech</i>	<i>-ech</i>
<i>-ow-</i>	<i>-ew(?) (// -ow)</i>	<i>-ew (//ow)</i>
<i>-er- (//ir-)</i>	<i>-ir-</i>	<i>-er-</i>
<i>chw-</i>	<i>f-</i>	<i>chw-</i>
<i>ja-</i>	<i>ja-</i>	<i>ja-</i>
<i>ra-</i>	<i>ra-</i>	<i>ra-</i>
<i>-ar</i>	<i>-ar-</i>	<i>-ar-</i>
<i>na- (//naj-)¹⁶</i>	<i>na-</i>	<i>na-</i>
<i>bać sie, stać</i>	<i>stać</i>	<i>bać się // bojeć się</i>
<i>-ek</i>	<i>-ek</i>	<i>-ek</i>
<i>iże (//eże)</i>	<i>iże</i>	<i>iże (//eże)</i>

Tabela świadczy, że w całym szeregu kwestii osiągnięto już porozumienie (uwydatnione kursywą spacyjowaną). Pamiętajmy, że *Kazania świętokrzyskie* są znacznie starsze od *Kazań gnieźnieńskich* i *Psalterza flor.*, część więc różnic może być położona na karb chronologii. Pamiętajmy też, że *Kazania gnieźnieńskie* należą do niższej klasy literackiej, co usprawiedliwia pewną ilość dialektyzmów. Tabela ułożona dla *Biblii królowej Zofii* niczym istotnym różnić się nie będzie.

¹⁵ Zresztą właśnie *Kazania gnieźnieńskie* piszą *chfala, chfila*, po cóż więc wprowadzać rzekomą różnicę między *Psalterzem floriańskim* a *Kazaniami*.

¹⁶ O przedrostkach *na-* i *naj-* zob. moją notatkę w JP XXXII 28–30, pomyślaną jako uzupełnienie do artykułu M. Jędrzejowskiej i Z. Stieberta w JP XXXI 155 i n.

Do podanego w tabelce *ize* odnieśli się Taszycki i Milewski szczególnie nieżyczliwie. Milewski (PL XLIII 331) pisze:

Cechy 11. i 12. (tzn. *trzymać, ize*) muszą być traktowane zupełnie oddzielnie w ramach badań nad słownictwem staropolskim. Badania tego typu są jednak tylko wtedy przekonujące, gdy obejmują całość słownictwa, tzn. w praktyce setki, jeśli nie tysiące wyrazów, których pochodzenie jest ujęte statystycznie. Wyciąganie jakichkolwiek wniosków o pochodzeniu języka literackiego z dwóch wyrazów *trzymać* i *ize* jest rzeczą niedopuszczalną.

Słowa Milewskiego zawierają wiele przesady. Przesada polega na tym, że różnice między dialektami wcale nie idą aż w setki, a tym bardziej tysiące wyrazów i nie powinniśmy wciągać do badań absolutnie wszystkich wyrazów, lecz tylko te, które miały lub mogły mieć wstęp do języka literackiego. Jeszcze dziś, gdyby szło o sprawy dotyczące kuchni i gospodarstwa domowego, miałby krakowianin wielkie trudności w dogadaniu się z poznaniakiem. Do tej sfery jeszcze ponaddzielnicowe językowe porozumienie nie dotarło¹⁷.

Błąd wynika też stąd, że wyraz wyrazowi nierówny. Wyraz *ize* jako spójnik, który może nawiązywać zdania podmiotowe, przedmiotowe, skutkowe, sposobowe, przyczynowe, to bardzo ważny środek składniowy, a przecież rozbudowanie składni jest jedną z najważniejszych cech języka literackiego w porównaniu z gwarami. Nie jest więc rzeczą bagatelną, że spójnik rodem z Wielkopolski stał się w XIV w. (*Kazania świętokrzyskie*) spójnikiem obowiązującym w Małopolsce.

Wyrazy funkcyjne (spójniki, przysłówki, przyimki, partykuły) zasługują na większą uwagę, niż im językoznawcy poświęcili dotąd. Byłoby rzeczą bardzo interesującą dociec, skąd one są rodem, a z drugiej strony, jakie gwarowe wyrazy funkcyjne nie dostały się zaszczytu stania się literackimi. Czyż nie powinno dziwić, że nie weszło do języka literackiego małopolskie *pokieli* 'dopóki', *zakieli* 'podczas gdy', nie weszło *jacy* 'tylko', nie weszło *haw, hań*.

W. Taszycki podjął próbę wykazania, że *ize* było również wyrazem małopolskim. Oświadczył, że roty, na których się oparł Nieminen, nie dają pełnego obrazu małopolskiego języka, że *eze* pojawia się w zabytkach środkowo-małopolskich pod wpływem czeskim albo mazowieckim (LP III 218). Wpływ czeski odpada, skoro *eze*

¹⁷ Przekonaliśmy się o tym na pewnym, bardzo wesołym zebraniu seminaryjnym w Poznaniu.

należało tam do wielkich osobliwości (por. JP XXX 103), dlaczegożby zaś wpływ mazowiecki miał działać w Krakowie, to już zupełnie nie wiadomo. Również niezrozumiały jest zarzut postawiony rotom. Wszak wszyscy językoznawcy podkreślali dotąd, że roty są najlepszym odbiciem języka ludowego, nawet Milewski uznał je za „niewłaściwych reprezentantów” dialektów kulturalnych. U pierwszego pisarza *Psalterza floriańskiego* znalazłem 25 przykładów na *iz(e)*, a tylko 3 na *eż(e)* (w tym jeden podejrzany). Tymczasem w rotach woj. krakowskiego w latach 1396—1400, a więc współczesnych naszemu *Psalterzowi*, znalazł Nieminen 5 przykładów na *iz(e)* obok 85 na *eż(e)*. Dlaczegoż taka różnica między „właściwym” i „niewłaściwym” reprezentantem dialektu kulturalnego? Odpowiedź prosta: pisarz *Psalterza* naśladował Wielkopolan. On zresztą tylko o kilkadziesiąt lat wyprzedził rotę, bo i w nich ostatnie *eże* pojawiło się w r. 1445. Pojawiało się ono po r. 1400 już tylko wyjątkowo, ogółem 23 razy, podczas gdy *iz* 67 razy. Ten sam proces odbył się z czasem w innych województwach, najpóźniej na Mazowszu, bo ostatnie *eż* w księgach warszawskich zapisano w r. 1468—1469 (JP XXX 103). Stały to objaw, że zabytek klasy literackiej wyprzedza rotę w przyjęciu normy ponaddialektycznej.

Chyba wystarczy tych dowodów, że nie tylko zabytki XV ale już nawet XIV wieku wcale udatnie przestrzegały norm ogólnopolskich; po dalsze szczegóły odsyłam do swojego cytowanego artykułu w *Języku Polskim*. Nasuwa się z kolei pytanie, czy ta ilość norm już wystarcza, aby można było mówić o języku literackim. Niestety, na to pytanie nikt nie może odpowiedzieć. T. Milewski wyraził się ogólnikowo, że potrzebna „pewna ilość” (PL XLIII 317). W. Tazzycki na ten temat się bliżej nie wypowiadał, można się tylko domyślać, że uzależnia język literacki od usunięcia wszystkich w średniowieczu zauważonych dialektyzmów. Zarysowała się między nami zasadnicza różnica w ocenie dialektyzmów. Podczas gdy ja przywiązuję wielkie znaczenie do pojawienia się ogólnopolskich norm, choćby się nie umiano do nich dostosować w stu procentach, to W. Tazzycki przywiązuje wagę do elementów recesywnych, do tego, co było wyraźnie skazane na zagładę. Opierając się na elementach postępowych, pozostaje w zgodzie z ogólną zasadą historyków, którzy np. początek nowej formacji społecznej datują nie od całkowitego wyniszczenia resztek starej formacji, lecz od wystąpienia elementów nowych. Równocześnie jestem w zgodzie z kryterium ilościowym, bo z reguły zjawiska recesywne są w tekstach klasy literackiej

o wiele mniej liczne niż postępowe zjawiska ponaddialektyczne (zob. wyżej przykłady). Ponieważ nie ma obiektywnego wskaźnika co do ilości norm, wypowiedziałem pogląd, że już od samego początku pisania po polsku posiadaliśmy język literacki (przynajmniej, jeżeli istnienie norm językowych uznamy za warunek nie tylko konieczny, ale i wystarczający). Przecież w najstarszych zabytkach z w. XIV znaleźliśmy przejawy walki o normę ponaddialektyczną.

Tak rzecz przedstawiłem w *Języku Polskim* (XXX 160). T. Milewski wytknął mi, że nie określiłem bliżej, jak rozumiem pisanie po polsku, i przeprowadził obszerny wywód, iż absurdem byłoby twierdzić, że np. *Bulla gnieźnieńska* była pisana po polsku. Trzeba mu przyznać najzupełniejszą rację, ale też nigdzie nie twierdziłem, że pisanie po polsku liczę od bulli. Pierwszym zabytkiem napisanym po polsku są oczywiście *Kazania świętokrzyskie*. Ich pisarz oderwał się od swojego rodzimego dialektu (zob. wyżej, s. 208), porzucając np. rodzime *eż(e)* na rzecz *iż(e)*. Kazania te — to równocześnie utwór posiadający weale wysoki poziom artystyczny¹⁸. Jedno i drugie, norma i artyzm, świadczą o tym, że nad językiem polskim długo już pracowano. Jak pracowano nad opanowaniem normy ogólnopolskiej, to widzieliśmy już na przykładzie *Bulli gnieźnieńskiej*. Jak pracowano nad artyzmem, tego pokazać nie możemy, bo nie dochowały się starsze zabytki napisane po polsku, ale bądź co bądź możemy wskazać na *Bogurodnicę*, której kunsztowna forma jest najlepszym dowodem tego, na co się można było zdobyć w języku polskim przed w. XIV.

Do tych pięknych rezultatów, których tylko małe próbki ocalały, można było dojść szybko dzięki pracy nad językiem mówionym. Że co najmniej od XIII w. rozwijał się dialekt kulturalny, o tym nie wątpi także i Milewski, zaprzecza on tylko kontaktom międzydzielnicowym, co wszakże kłóci się z tym, że w dokumentach łacińskich dialektyzmy weale dobrze zdołano wytepić¹⁹. Skoro tak, to widocznie między kancelariami, które wystawiały dokumenty, albo też między placówkami, które dostarczały ludzi piszących dokumenty, musiała istnieć wymiana ludzi i doświadczeń. Mogły to być dwory biskupie, książęce i niektóre klasztory. We wczesnym średniowieczu dwory biskupie i książęce były z sobą w stałym kon-

¹⁸ J. Krzyżanowski, *O artyzmie „Kazań świętokrzyskich”*. Studia nad książką poświęconie pamięci Kazimierza Piekarskiego, Wrocław 1951.

¹⁹ Widać to z tak nie podejrzanego źródła, jak prace W. Taszyckiego poświęcone staropolskim zjawiskom gwarowym.

takcie. Na podłoże społeczne i gospodarcze wskazałem już w Języku Polskim, dokąd też czytelników odsyłam. Nie mogę się w tym stanie rzeczy zgodzić z T. Milewskim, że tylko do celów religijnych wykształcał się dialekt kulturalny, że natomiast kancelarie piszące po łacinie nie nie dały przysłemu językowi literackiemu. Kancelarie pisały po łacinie, ale nie mówiły po łacinie; dwory książęce także nie mówiły po łacinie, a przy stałej ich wędrówce po kraju mogły konfrontować sposób mówienia różnych okolic, aprobując go lub ganiąc. Wciągając nazwy ludzi i osad do dokumentów, mogły im nadawać szatę przez siebie uznaną za właściwą. Sporządzanie dokumentu było sprawą dość zawiłą i dawało różnym ludziom sposobność do wpłynięcia na stronę językową²⁰. Tak się stopniowo odbywała świadoma obróbka języka polskiego, tak powstawał dialekt kulturalny. O znaczeniu szkoły pisałem już w Języku Polskim (XXX 150 i n.), tam więc odsyłam czytelnika, który ciekaw bliższych szczegółów.

Nitsch twierdzi, że wymowa nie mazurząca przyjęła się i ustaliła na dworze królewskim jako wymowa wzorowa mimo emigracji do Krakowa. Wymowa dworska była naśladowana, zyskiwała szerszą podstawę społeczną w dzielnicach mazurzących. Byłoby to pierwsze oderwanie się od mowy ludowej, co prawda tylko poza Wielkopolską (bo w Wielkopolsce nikt nie mazurzył). Podawano taką myśl za absurd, ale przypomnijmy sobie stan rzeczy w *Bulli gnieźnieńskiej*, a rzecz stanie się prawdopodobna. Co umożliwiło szerzenie się mazurzenia, o tym znowuż pisałem szczegółowo w dwóch miejscach, nie chcę tu tego powtarzać (JP XXX i Slavia XX). Ograniczam się tylko do oświadczenia, że pomimo wielkich wysiłków nie udało się udowodnić, że mazurzenia około r. 1000 jeszcze nie było. Nie dowodzą tego ani argumenty ściśle lingwistyczne (chronologia względna), ani filologiczne. Teza o wczesnym powstaniu mazurzenia, jakkolwiek oparta tylko na wnioskowaniu z dzisiejszego układu dialektów, utrzymuje się w dalszym ciągu²¹. Jeśli kiedyś upadnie, to oczywiście wtedy upadnie i koncepcja wielkopolskich początków dialektu kulturalnego. Wtedy pierwszymi normami będą małopolskie normy dotyczące wymowy *ra-*, *ja-*, ale tuż obok nich stanie

²⁰ K. Maleczyński, *Zarys dyplomatyki polskiej wieków średnich*. Cz. 1. Wrocław, 1951.

²¹ Por. krytykę poglądów Taszyckiego ogłoszoną przeze mnie w *Slavii* XX, s. 12–28, 34–38 i krytykę Milewskiego, ogłoszoną w *Księdze Jubileuszowej* Toruńskiego Tow. Naukowego, s. 217–228.

wielkopolska norma wymowy *chw-*, później *iže* i *-sko*²². To są bowiem pierwsze normy, jakie wykryto przy pomocy dialektologii historycznej.

Tu dochodzimy do istoty i metod dialektologii historycznej. W. Taszycki słusznie wysoko ceni i dotychczasowy dorobek, i możliwości rozwojowe tej gałęzi językoznawstwa. Dialektologia historyczna, rozwijająca się u nas bardzo pomyślnie, bodaj pomyślniej niż w innych krajach słowiańskich, posługuje się dwiema metodami: metodą filologiczną i metodą retrospektywną, wyciągającą wnioski z dzisiejszego stanu dialektów; musi ona przy tym uwzględniać wyniki historii politycznej, gospodarczej i osadniczej. Dopiero tak pełne i wszechstronne zbadanie zjawiska językowego, tak szerokie uwzględnienie tła historycznego daje gwarancję wyciągnięcia słusznych wniosków co do historii języka. W ostatnich latach pojawiły się w naszej literaturze językoznawczej niebezpieczne tendencje zawężania dialektologii historycznej do metody filologicznej, tzn. przywiązywania wagi jedynie do tych świadectw o języku, których dostarczają zabytki, z równoczesnym odrzuceniem danych, których może dostarczyć metoda retrospektywna. Czasem jesteśmy w sytuacji przymusowej i nie mając do dyspozycji danych czy to jednej, czy drugiej grupy, wyciągamy tymczasowe wnioski o języku, nie można jednak programowo wysuwać jako decydujących — danych filologicznych. Piękne rezultaty, osiągnięte przez W. Taszyckiego w badaniach nad staropolskimi dialektami, miałyby niewielkie znaczenie, gdyby ich nie popierały informacje czerpane z dzisiejszych dialektów. Cenna rozprawa Taszyckiego o historii mazurzenia ucierpiała właśnie przez przecenienie danych filologicznych. Również i artykuł o chronologii przejścia końcowego *-ch* w *-k* (typ *na nogak, lańcuk*) ucierpiał na ograniczeniu się do argumentów filologicznych²³.

²² Zdaniem S. Rosponda (*Lud Słow.* III A 136—139) zwyczaj urabiania nazw na *-sko* rozszerzył się w XIV w. z Wielkopolski na Małopolskę i częściowo na Mazowsze. Ponieważ obserwacja dotyczy wyłącznie materiału zawartego w dyplomach, byłby to ciekawy przykład wpływu kancelarii książęcych jednych na drugie w rzeczach językowych. W. Taszycki nie uznaje wyników pracy Rosponda, dotąd jednak nie podał uzasadnienia, wobec czego uważam, że ich na razie nie obalił.

²³ Zob. co do tego w *Slavii* XX 9—10 i w referacie *O pewnym podstawowym założeniu dialektologii historycznej* (w druku w Sprawozdaniach PAU za r. 1952).

W artykułach W. Taszyckiego i T. Milewskiego jest jeszcze wiele szczegółowych twierdzeń, z którymi trudno by się było w zupełności pogodzić, ograniczam się jednak tylko do omówionych wyżej spraw, które wydawały mi się na obecnym etapie dyskusji najważniejsze. Ponieważ artykuł T. Milewskiego zawierał pod koniec dwie tabele ujmujące w krótkich słowach stanowiska spierających się stron i rezultaty osiągnięte dotąd, podam i ja analogiczne tabele, jak mnie się one przedstawiają. Oto zestawienie tez obu obozów, najpierw w ujęciu Milewskiego.

TEORIA WIELKOPOLSKA

TEORIA MAŁOPOLSKA

Argumenty opierają się na:

dialektologii języka współczesnego

dialektologii historycznej

Kolebką dialektu kulturalnego, który przekształcił się w język literacki jest:

Wielkopolska

Małopolska środkowa (Kraków)

Jego pierwszy charakter społeczny:

język państwowy

pomocniczy język kościelny

Okres powstania dialektu kulturalnego:

w. X

w. XIII—XV

Okres rozpowszechnienia się dialektu kulturalnego na całą Polskę:

w. XI

w. XVI

Niesłuszny jest przede wszystkim punkt pierwszy, ale i inne wymagają pewnych zmian, tak że, według mojego przekonania, należy stanowiska obu stronnictw ująć w następujące punkty:

TEORIA WIELKOPOLSKA

TEORIA MAŁOPOLSKA

Argumenty opierają się na:

dialektologii historycznej z naciśkiem na dialektologię współczesnego języka

dialektologii historycznej z naciśkiem na dane filologiczne

Kolebką dialektu kulturalnego, który przekształcił się w język literacki była:

Wielkopolska

Małopolska (Kraków)

Jego pierwotny charakter:

język dworski

pomocniczy język kościelny

Z jakich dialektów czerpał:

ze wszystkich, głównie zaś tylko z małopolskiego
wielkopolskich i małopolskich,
później mazowieckich

Okres powstania dialektu kulturalnego:

w. XI

w. XIII—XIV

Okres rozpowszechnienia się dialektu kulturalnego na całą Polskę
(bez Mazowsza):

w. XII (na dworach książęcych i biskupich)

w. XVI

w. XV/XVI w masach szlacheckich

Powstanie języka literackiego:

w. XIV—XV

2. poł. XVI wieku

Wyniki, jakoby uzgodnione już w toku dyskusji, ujął T. Milewski jak następuje:

1. W obrębie języka pisanego musi się wyróżnić dialekty kulturalne o ciaśniejszej funkcji społecznej od pełnego języka literackiego.

2. Rozstrzygające dla odtworzenia procesu kształtowania się polskich dialektów kulturalnych i języka literackiego są wyniki dialektologii historycznej.

3. Polskie dialekty kulturalne miały początkowo funkcję społeczną pomocniczych języków kościelnych.

4. Polskie dialekty kulturalne powstały w ciągu w. XIII i XIV, a pełny język literacki w XVI w. Wiek XV był okresem przejściowym.

5. Wszystkie zabytki polskie w. XIV i XV wykazują cechy dialektyczne. Wobec czego dla tego okresu nie podobna ustalić zespołu cech przeciwstawiających całość języka pisanego gwarom ludowym.

6. W systemie fonetycznym i morfologicznym języka literackiego niewątpliwie znajdują się elementy pochodzenia małopolskiego, natomiast w słownictwie występują także wyrazy wywodzące się z Wielkopolski, w nie ustalonym zresztą dotąd procencie.

7. Staropolski język literacki kształtował się pod wpływem języka czeskiego.

Wydaje mi się, że T. Milewski zbyt optymistycznie uznał swoje tezy za już uzgodnione, co zresztą jasno wyniknie z tez następujących:

1. Rozstrzygające dla odtworzenia procesu kształtowania się polskiego dialektu kulturalnego i języka literackiego są wyniki dialektologii historycznej, której nie wolno utożsamiać z metodą filologiczną.

2. Dialekt kulturalny miał od początku charakter ponaddzielnicowy, jego lokalne warianty polegały na gwarowych wtrętach, nigdy jednak nie były tworamami samodzielnymi.

3. Dialekt kulturalny powstał w XI w. dzięki podtrzymaniu przez dwór książęcy nie mazurzącej wymowy po osiedleniu się w Krakowie.

4. Dialekt kulturalny wchłonął w siebie bezpośrednio potem pewne cechy gwarowe małopolskie, widoczne już w *Bulli gnieźnieńskiej*.

5. Przykłady stosowania się do norm ogólnopolskich przeważały zawsze ilościowo²⁴ nad odstępstwami na rzecz cech gwarowych, wobec czego można mówić o zespole cech przeciwstawiających całość języka pisanego dialektom ludowym.

6. Normy te można stwierdzić w tekstach ciągłych w. XIV i XV, a w dokumentach już w XII wieku.

7. Wpływy czeskie często, choć nie zawsze, decydowały o zwycięstwie tej czy innej cechy gwarowej.

8. Datowanie początków języka literackiego będzie zależęć od umownej jego definicji, przede wszystkim od wagi przywiązywanej bądź to do norm, bądź to do funkcji języka literackiego.

²⁴ T. Milewski w PL XLIII 333 kwestionuje moje twierdzenie, że cechy gwárowe z rzadka tylko pojawiają się w zabytkach staropolskich („rzekoma rzadkość”) i dopomina się o statystyczne opracowanie problemu. Taka statystyka jest istotnie potrzebna i trzeba to uznać za dokuczliwy mankament prac W. Taszyckiego, że danych statystycznych nie podał, lecz ograniczył się tylko do wyliczenia dialektyzmów, a pominął przykłady na traktowanie zgodne z normą ponaddialektyczną. Dlatego właśnie postarałem się podać w JP XXX 102–105 pewne informacje statystyczne, nowe ogłaszam powyżej (s. 205). Jakkolwiek są to informacje zestawione na prędce i bez wątpienia mogą ulec korekturom, to jest rzeczą zupełnie pewną, że korektury mojego poglądu, iż dialektyzmy były rzadkością, zwłaszcza w tekstach klasy literackiej, nie obalą.